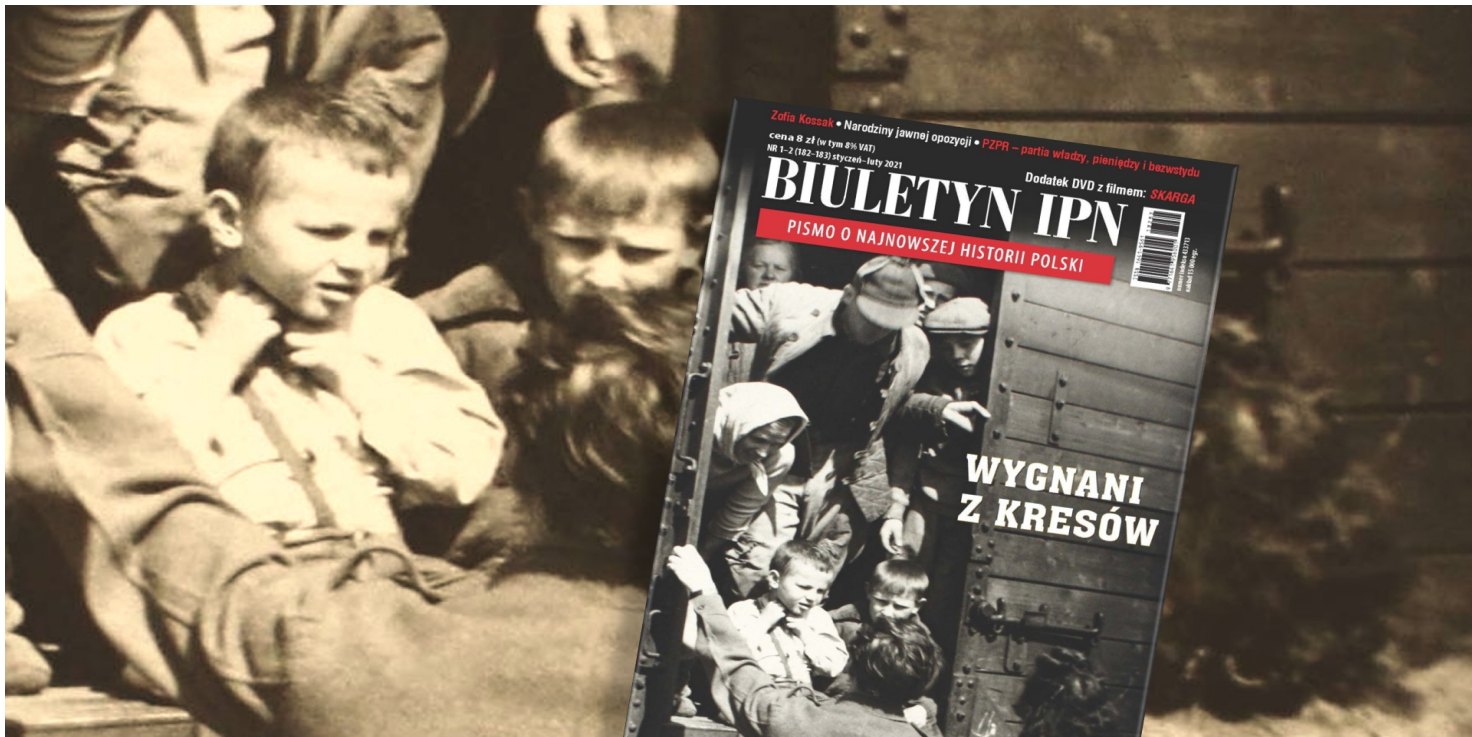


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/78935,Ekspatriacja-Przymusowe-przesiedlenia-Polakow-do-nowej-Polski.html>



ARTYKUŁ

Ekspatriacja. Przymusowe przesiedlenia Polaków do „nowej Polski”

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: GRZEGORZ CHAJKO 20.02.2021

Do końca swych rządów komuniści głosili, że „ewakuacja” Polaków z Kresów Wschodnich to repatriacja, czyli powrót do ojczyzny. W rzeczywistości była to bezwzględna akcja wysiedleńcza.

„To przesiedlanie [...] Polaków odbywało się w warunkach potwornych. Można by je zestawić z wywożeniem kilku milionów sztuk bydła. Brak wagonów do przewożenia. Długie czekanie na transport na stacjach kolejowych nawet w miesiącach zimowych pod szafasami. Długie wleczenie się wagonów i postoje przez całe dni na różnych bocznicach kolejowych. Nieludzka udręka chorych i starców, matek z małymi dziećmi umierającymi w drodze z wyniszczenia, niewygód i chorób. To wszystko jest osobnym rozdziałem wyniszczania narodu przez piekielny Kraj Rad.”¹

Założenia

Przesiedlenia organizowane przez władze komunistyczne miały na celu zaludnienie ziem nowego państwa polskiego Polakami, którzy opuścili kraj w czasie II wojny światowej lub znaleźli się poza nim z powodu przesunięcia granic. W zamyśle więc zjawisko miało dotyczyć zarówno polskich emigrantów, którzy przed 1939 r. lub tuż po nim znaleźli się na terenie państw zachodnioeuropejskich i Ameryki, oraz Polaków, którzy po ustaleniu konferencji teherańskiej i jałtańskiej przebywali się na terenie Związku Sowieckiego. Ziemie polskie, wyludnione wskutek akcji eksterminacyjnej prowadzonej przez okupanta, a także tzw. Ziemie Odzyskane potrzebowały nowych gospodarzy, ludzi do pracy. Z tego też względu sprowadzenie do kraju jak największej liczby Polaków w jak najkrótszym czasie, stało się od samego początku zadaniem priorytetowym dla władz. W działania te zaangażowano wszelkie struktury administracyjne w Polsce oraz placówki dyplomatyczne.



Przesiedleńcy na jednej ze stacji kolejowych. Fotografia z albumu

Początek przesiedleń - Państwowy Urząd Repatriacyjny

Na mocy dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 7 października 1944 r. powstał Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR). W początkowym okresie działalności organ ten zajął się problemem repatriacji, czyli - w nazewnictwie propagandowym - akcji powrotu Polaków do „nowej” ojczyzny, przy jednoczesnym wysiedlaniu ludności niemieckiej z Ziem Odzyskanych. W kolejnych miesiącach, w toku dalszych prac legislacyjnych, obwieszczeniem ministra administracji publicznej z 17 lipca 1945 r., PUR poszerzył działalność na państwa zachodnie. Urząd ten miał się zajmować opieką sanitarno-żywnościową, koordynować akcję relokacji i udzielać pomocy w zakresie gospodarczej odbudowy warsztatów pracy.

Dynamicznie zmieniająca się sytuacja na terenach powojennej Polski zmusiła władze do reorganizacji zakresu działania PUR i przeniesienia jego zadań na inne podmioty. Już w listopadzie 1945 r. kwestie organizacji akcji repatriacyjnej poza granicami kraju zostały powierzone Generalnemu Pełnomocnikowi Rządu ds. Repatriacji w randze wiceministra, który to urząd podlegał ówczesnemu Ministerstwu Ziem Odzyskanych. Do tegoż resortu został włączony PUR, który kilka lat później - 22 marca 1951 r. - w ogóle zlikwidowano.



Plakat propagandowy z kampanii referendalnej w 1946 r.

„Repatriacja”, czyli ekspatriacja

Proces ekspatriacji Polaków mieszkających na Kresach – terenach zagarniętych u schyłku wojny przez ZSRS – przebiegał zgoła odmiennie niż powrót do kraju z innych części Europy i świata. Przede wszystkim o ich wyjeździe do „nowej Polski” decydowało przesunięcie granic. Do końca swych rządów komuniści głosili, że była to repatriacja, czyli powrót do Ojczyzny, choć tak naprawdę była to bezwzględna akcja wysiedleńcza.

Ziemie polskie, wyludnione wskutek akcji eksterminacyjnej prowadzonej przez okupanta, a także tzw. Ziemie Odzyskane potrzebowały nowych gospodarzy, ludzi do pracy. Z tego też względu sprowadzenie do kraju jak największej liczby Polaków w jak najkrótszym czasie, stało się od samego początku zadaniem priorytetowym dla władz.

Podstawę prawną do relokacji ogromnej rzeszy ludzi uzyskano na mocy umowy zawartej 6 lipca 1945 r. między Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej w Warszawie a rządem Związku Sowieckiego o prawie zmiany „obywatelstwa radzieckiego” osób narodowości polskiej i żydowskiej mieszkających na obszarze ZSRS i ich „ewakuacji do Polski” oraz o podobnym prawie dotyczącym osób narodowości rosyjskiej, litewskiej, białoruskiej i ukraińskiej zamieszkałych w Polsce. Według danych urzędowych, na mocy wspomnianego dokumentu, do Polski przesiedlono do 1947 r. ponad 266 tys. ludzi z dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, co stanowiło ok. 1/3 wszystkich Polaków przebywających w Związku Sowieckim. Reszta pozostawała w rozproszeniu na terytorium całego państwa sowieckiego oraz w łagrach. Szacuje się, że do lata 1947 r. do Polski przyjechało ponad milion osób. Po tej dacie przyjazd możliwy był już tylko na zaproszenie rodziny przebywającej w Polsce lub na podstawie decyzji władz sowieckich, co czyniono m.in. wobec osób zwalnianych z łagrów, a wywodzących się z przedwojennej inteligencji.



Wyładunek koni. Fotografia z albumu Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, 1945-1946 r. Fot. AIPN

Rzeczywistość ekspatriacji

Przemieszczanie się ludności polskiej z Kresów Wschodnich na centralne tereny II RP rozpoczęło się wcześniej niż instytucjonalne i prawne rozwiązania komunistycznych władz. Już bowiem po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. i przesunięciu się linii frontu na wschód część ludności przeniosła się za Bug ze względu na lepszą i stabilniejszą sytuację materialną na tych ziemiach. Niebawem też, po intensyfikacji mordów dokonywanych na ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów, podobnie postępowali ocaleni Polacy, chociaż niektórzy z nich pozostawali na Kresach i grupowali się na miejscu w większych wioskach i miastach, co dawało im poważniejsze możliwości obrony i przeżycia. Przejście w 1944 r. frontu wojny z powrotem na zachód zdecydowanie pogorszyło warunki egzystencjalne ludności, w dalszym ciągu nękanej atakami ukraińskich band, niesłabnącym rabunkiem, żyjącej w nieustannym lęku. W tej skrajnie niebezpiecznej i trudnej sytuacji możliwość wyjazdu stała się z jednej strony swego rodzaju wybawieniem, z drugiej zaś łączyła się z koniecznością opuszczenia rodzinnych stron, pozostawienia swoich majątków, dziedzictwa, kultury, kościołów, grobów bliskich oraz udania się w nieznaną i budowania swojego życia od podstaw. Realia te powodowały, że u wielu pojawił się żal za utraconą małą ojczyznę, u innych zaś wewnętrzne rozdarcie i dylemat: zostać mimo wszystko czy wyjechać? Decyzja nie była łatwa, tym bardziej że Polacy widzieli, w jakich strasznych warunkach odbywały się wcześniejsze sowieckie deportacje na Syberię.

Z relacji świadków

Osoby, które przeżyły ekspatriację, zachowały w pamięci przygnębiający obraz ostatnich godzin przed wyjazdem i samego przejazdu w nowe miejsce. Część z nich spisała swoje wspomnienia i dzisiaj są one cennym źródłem pozwalającym poznać tragizm tamtych czasów. Najlepiej więc oddać głos świadkom.

W przeddzień wyjazdu ekspatriacyjnego z Tarnopola, w dniu 22 maja 1946 r., tamtejszy wikariusz ks. Józef Anczarski zanotował:

„Jutro już wyjeżdżamy. Jest transport. Długi skład wagonów czeka na stacji. Paskudne i obskurne są te

wagony. Krytych i zamkniętych jest mało, najczęściej otwartych, które normalnie służą do wożenia węgla, kamieni czy cegły do budowy domów. Najgorsze są te zupełnie gołe bez żadnego obrzeża. I na tym mają jechać całe rodziny ze swoim dobytkiem, z krowami, końmi, nierogacizną, kurami i wszystkim, co dało się zabrać. Także i z paszą dla bydła. Jak się z tym wszystkim rozmieścić? Miejsca niesłychanie mało. Ale ludzie i tak się cieszą, że wreszcie mają te wagony. Niektórzy czekali na nie całymi tygodniami, koczując w szałasach przy torach. Przy ładowaniu jest niesamowite podniecenie i ogromne ludzkie utrudzenie. [...] Dzisiaj pod wieczór mamy wyjechać. To już ostatni dzień naszego pobytu w tym mieście i na tej ziemi. Ostatnia Msza św. w naszym kościele. I mówią nam, że wyjeżdżamy na zawsze, że Polska już nigdy tutaj nie wróci. Zostawiamy to Bogu i Jego rządzeniom. My tu już teraz nie mamy nic do powiedzenia. Jest jak jest. Wyrzucają nas gwałtem, przemocą i rzeziami.”².



Wagon z ludźmi na jednej ze stacji kolejowych. Fotografia z albumu Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, 1945-1946 r. Fot. AIPN

Jan Burlikowski tak zapamiętał ostatnie chwile w sanktuarium Matki Bożej w Brzozdowcach:

„W tym dniu [16 października 1945 r.] miała się dopełnić ostatnia ofiara Mszy Świętej w tej kilkaset lat istniejącej polskiej parafii. Wyszedł z nią ostatni jej proboszcz ks. Michał Kaspruk. Usługiwał kościelny Sanocki. Już od samego początku głos mu się łamał. Nie było takiej osoby w kościele, której nie stanęły łzy w oczach. Ostatnia odczytywana Ewangelia. Homilii nie było. Wszystko było jasne, oczywiste, tragiczne. Łzy były wymowną homilią. Ostatnie Podniesienie. Oczy zebranych zwróciły się ku Hostii – czy to możliwe, że po raz ostatni dopełnia się ta Ofiara? Nadszedł moment Komunii świętej. Ksiądz proboszcz zapowiedział, że dziś każdy do Niej przystępujący otrzyma więcej hostii, tak aby wszystkie były spożyte. [...] W kilkusetletniej brzozdowieckiej parafii i w prawie dwieście lat liczącym kościele Świętego Krzyża,

przestała płonąć wieczna lampa. W przekonaniu ks. proboszcza i wszystkich obecnych na tej Mszy św. niedługo to miało trwać. Wojna się wnet skończy, sprawy zostaną uregulowane, wrócimy do Brzozdowiec i znowu zapalimy wieczną lampkę.”³

Transporty z ekspatriantami wyruszyły w wielotygodniową podróż w nieznaną. Docierały głównie na Ziemię Odzyskane, gdzie tereny opustoszałe wskutek wysiedlenia Niemców potrzebowały nowych gospodarzy. Najliczniejsze grupy przybyły z Małopolski Wschodniej i skierowały się przede wszystkim na Górny Śląski do Wrocławia. Niejednokrotnie zdarzało się, że Polacy z danej miejscowości kresowej wraz ze swoim duszpasterzem zasiedlali w całości poniemiecką miejscowość i rozpoczynali nowe życie. Z pozostałych regionów kresowych wyjechało znacznie mniej transportów, gdyż te ziemie, poza Wileńszczyzną, były w mniejszym stopniu zamieszkałe przez Polaków. W tym czasie stosunkowo niewiele osób opuściło także Wołyń, bo wcześniej – o czym była już mowa – wielu naszych rodaków zostało tam zamordowanych lub przeniesiono się stamtąd za Bug.



Okładka broszury z 1947 r. ze zbiorów Biblioteki Narodowej



Druk z 1947 r. ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Akcja H-T - dopełnienie przesiedleń

Ostatnie przymusowe zbiorowe wysiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich w granice „ludowej” Polski nastąpiło w październiku i listopadzie 1951 r. Na mocy tajnej umowy ze Związkiem Sowieckim o zamianie

odcinków granicznych terytoriów państwowych, podpisanej 15 lutego 1951 r., a ratyfikowanej ustawą z 26 maja tegoż roku, część powiatu hrubieszowskiego z miejscowościami Bełz, Krystynopol, Uhnów, Waręż i zachodnią częścią Sokala oraz innymi okolicznymi wsiami została przekazana ZSRS. W zamian Polska otrzymała fragment Bieszczadów z Ustrzykami Dolnymi. Przesiedlenie zorganizowano wówczas pod nazwą „Akcja H-T” (od nazw dwóch wysiedlanych powiatów: hrubieszowskiego i tomaszowskiego). Zgodnie z porozumieniem każde z państw obejmowało w posiadanie terytorium sąsiada wraz z całym znajdującym się na nim nieruchomością majątkiem i zrzekało się jakichkolwiek pretensji o rekompensatę. Każda strona otrzymała prawo do własnego mienia ruchomego pod warunkiem wywiezienia go z oddawanego obszaru.

Ponieważ chodziło o dość niewielki teren, liczący 480 km kw., przesiedlenie nie miało takiego charakteru jak to z lat 1944–1946. Było też lepiej zorganizowane, chociaż emocje wysiedlanych się nie zmieniły. O relokacji informowały rządowe media, w tym komunistyczne „Nowiny Rzeszowskie”, które relacjonowały przyjazd mieszkańców Ziemi Bełskiej w Bieszczady. Stosowały przy tym typowy dla siebie język euforii i sukcesu, który i tym razem mijał się z realiami życia:

„Tego samego dnia, kiedy władze radzieckie przekazały te tereny Polsce, przystąpiły do pracy rady narodowe, komitety partyjne. Przyjechało 30 lekarzy, którzy objęli szpital i punkty sanitarne, władze kolejowe objęły dworce. Przyjechało 25 nauczycieli.

Dzień i noc przychodziły transporty z ludźmi, którzy mieli się tu osiedlić. Dzień i noc pracował aktyw partyjny, pracowali ludzie z ekip transportowych, z komisji osiedleńczych.

Dzień i noc z bezgraniczną cierpliwością wysłuchiowano próśb i życzeń, rozwiązywano palące zagadnienia. Wszystko było pilne, wszystko trzeba było załatwić zaraz – chodziło o ludzi, którzy tu zamieszkają i rozpoczną normalną pracę.

Chodziło wyłącznie o ludzi, bowiem wszystkie urządzenia zastaliśmy na miejscu. Urządzenia kopalni nafty i kin miejscowych, świetlic i drukarni, linie telefoniczne i biurka w urzędach, ławki szkolne i biurowe przybory do pisania. Wszystko to pozostawione jako widomy znak braterskich stosunków między narodami zawierającymi umowę – czekało na nas, aby ułatwić nam zagospodarowanie się na tych terenach.”⁴

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2021 „Biuletynu IPN”.

Czasopismo dostępne w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK lub na stronie ipn.poczytaj.pl

¹ J. Anczarski, *Kronikarskie zapisy z lat cierpień i grozy w Małopolsce Wschodniej 1939-1946*, oprac. J. Wołczański, wyd. 2, Lwów - Kraków 1998, s. 492-493.

² *Ibidem*, s. 494, 497.

³ J. Burlikowski, *Moje miasteczko Brzozdowce. Krótka historia parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzozdowcach w Archidiecezji Lwowskiej*, oprac. R. Brzuchański, Kraków 2003, s. 84, 91.

⁴ *Ziemia naftą płynąca*, „Nowiny Rzeszowskie”, 16 XI 1951 r., s. 3.

COFNIJ SIĘ